

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok III Nr. 4

NIEDZIELA 5 MARCA 1944

Cena 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

WIAROŁOMSTWO

GDYBY SPYTANO POLAKA WSPÓŁczesnego, jakie narody są sercu naszemu najbliższe i gdzie, nawzajem, Polska jest otaczana najwierniejszą przyjaźnią i poważaniem, gdzie chleb wygnania nigdy dla nas nie jest gorzki, a naszych praw broni się najstanowczej i najuczciwiej, — niezawodnie wymieniliby dwa kraje przede wszystkim: Turcję i Szwecję. Gdyby zaś znał nie tylko stan dzisiejszy, lecz i przeszłość, mógłby stwierdzić to uzupełnić ciekawą uwagą, że, z tymi dwoma państwami właśnie, naród nasz — na przestrzeni paru stuleci — toczył najkrwawsze, najzawięzszce i najdłuższe wojny w ciągu całej swojej historii.

Warto jest uzmysłowić sobie ten fakt, jako przykład stwierdzający, że walka, najbezwzględniejsza nawet, może z czasem przerodzić się w przyjaźń i że wspomnienia najokrutniejszych choćby rzezi nie są, po latach, przeszkodą dla porozumień dwóch narodów. Szwecja i Turcja nie tylko — przez pokolenia całe — toczyły boje z nami na śmierć i życie, ale i sposób walk tych nie zawsze pozostawał zgodny z prawem rycerskim i międzynarodowym obyczajem. Zdarzały się mordowania jeńców bezbronnych, uprowadzanie w jasyr kobiet i dzieci, choć, oczywiście, nie w rozmiarach tak potwornych, jak teraz Katyń, czy t.zw. "prześlądania ludności." A przecież wszystko z wolna zasnęło się mgłą niepamięci, trawa porosła na kurhanach i mogiłnikach i dziś narody, krwawo zwaśnione niegdyś, żywią do siebie przyjaźń, szacunek, zaufanie.

Jest jedna rzecz natomiast, której narody nigdy nie potrafią przebaczyć sobie wzajemnie, i która ciąży, jak "przekleństwo złego czynu," nad całymi dalszymi ich stosunkami, a mianowicie: *wiarołomstwo*. Tutaj znów przykład, z dziejów Polski wzięty, może dostarczyć pouczającej ilustracji.

W dobie Sejmu Czterolatniego, w przededniu uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja, Prusy zawarły najformalniej przymierze z Polską. W tym samym czasie zaś, — wbrew uczciwości i honorowi, — potajemnie układały się z Rosją, jej odstępując nasze ziemie wschodnie, przygotowując Drugi Rozbiór Rzplitej. I ten akt wiarołomstwa tak utkwił w pamięci naszej, że stworzył przepaść między Polską, a Prusami i Niemcami — przepaść głębszą o wiele, aniżeli wszystkie dalsze prześlądowania, krzywdy, bezprawia. On był źródłem istotnym niepowodzenia wszystkich późniejszych usiłowań ugód i porozumień. On nawet dzisiaj jeszcze jest podłożem psychologicznym powszechnego odruchu niewiary, który każe nam wzdrygać się przed wszelką współpracą z Niemcem, nie wierzyć żadnym niemieckim słowom czy obietnicom.

Oczywiście, odrzucenie przez nas przed wojną propozycji Goeringa i Hitlera było wynikiem zasadniczej decyzji naszej, aby dotrzymać paktu o nieagresji z Rosją i nie dać wciągnąć się w plany zaborcze Rzeszy. Tym nie mniej fakt, że *żadnej* formy bliższej współpracy Polski z Niemcami nie udało się ustanowić, jedynę tylko może znaleźć wytłumaczenie: udaremniła ją instynktowa obawa nasza przed powtórzeniem się przymierza polsko-pruskiego, niewiara w słowo Niemiec, którą taktyka hitlerowska stale, ponadto, wzmacniała i pogłębiała. Zaś przyszły historyk Niemiec, piszący dzieje dni naszych, niewątpliwie zmuszony będzie stwierdzić, jaki rozstrzygający wpływ ta właśnie nieufność Polski miała na przebieg, a nawet wynik tej wojny. I może zaduma się, widząc jakie straszliwe konsekwencje dla przetrwania całego narodu niemieckiego, miał ów akt wiarołomstwa popełniony przed tłu laty, wobec bezsilnej, upadającej Rzplitej.

Tak już jest bowiem, że jeśli okrucieństwo i wandalizm zwiększają zawziętość walki, budzą ducha nienawiści i odwetu, zdrada i wiarołomstwo ściągają z biegiem czasu następstwa jeszcze groźniejsze i donioślejsze. Po prostu uniemożliwiają one pokój i współżycie, bo cóż są warte umowy bez zaufania?

Tej prawdy nie rozumieją różni politycy, dzisiejsi, niezdolni myśleć kate-

goriami historycznymi, wszystkie koncepcje swoje opierający jedynie na liczbie czołgów, dywizji, samolotów. Ludziom tym zdaje się, że postępują bardzo mądrze, gdy zawierają sojusze, by go złamać, podpisują układ o nieagresji, by później napaść sąsiada, głoszą zasady, wzniosłe, by potem je zapominać... A przecież stan, do jakiego doszła ludzkość w piątym roku obecnej wojny powszechnej, mógłby im jednak dać nieco do myślenia, wskazać owoce, które przebiegłość ich rodzi...

Przed wszystkim więc mogliby rozważyć zagadnienie, czym się tłumaczy, iż zasada "unconditional surrender" tak się

już ustaliła w toku obecnych zmagania, że trudno myśleć o jakimś innym ich zakończeniu. Wszak chyba nie wywołał tego szczególny dziś wzrost zawziętości, gdyż dawniej również nienawidzili się narody, a przecież po pewnym czasie umiali ochłonąć z gniewu i przeciwnicy zasiadali przy wspólnym stole. Nie wynikało to też bynajmniej z takiej sprzeczności interesów, że ich zbliżenie jakiegokolwiek jest niemożliwe: wszak — gdyby nie chciwość zaborców — świat mógłby dalej dzisiaj pozostawać i rozwijać się w pokoju, przy wzrastającym dobrobycie powszechnym i — oraz bliższej, wzajemnej współpracy. Musi być zatem jakiś inny jeszcze powód,

który stanowi wytłumaczenie tego zjawiska.

I powód ten jest, istotnie, tylko jeden. Narody muszą toczyć walkę na śmierć i życie, aż do zupełnej zagłady przeciwnika, z tej prostej racji, że nikt nie wierzy, aby kompromis jakiegokolwiek był dotrzymany. Do zawarcia pokoju, do zawieszenia broni nawet, niezbędne jest aby istniało w świecie jakieś przynajmniej *minimum* ufności w słowa, umowy i podpisy; gdy tego nie ma, gdy *żadnemu* zobowiązaniu nie można dawać wiary, zostaje tylko wojna śmiertelna, aż do zniszczenia. całkowitego obezwładnienia drugiej strony. I dlatego — po czterech i pół latach od

napadu na Polskę — bomby dalej spadają na Berlin i na Londyn, krew Niemców i krew Rosjan dalej płynie strumieniami, na froncie długim, od Narwy aż do Chersonia. Zaś premier Wielkiej Brytanii w ostatnim swym przemówieniu, powiadając świat i naród własny, iż nigdy "nie dawał nadziei, jakoby wojna w Europie miała się skończyć w roku 1944"...

Polityka wiarołomstwa sprowadziła na świat taki ogrom cierpienia i zniszczenia, jakiemu podobnego nie dałoby się znaleźć w całości, znanych nam dotąd, dziejach ludzkości. Kiedyż zwycięży rozumienie, że z owej ślepej ulicy jest tylko jedna droga wyjścia — *uczciwość*?...

JAN RAJECKI

"KRZYŻACY" PO ANGIELSKU

ZUPEŁNIE SZCZERZE WYZNAJĘ, ŻE z pewnym niepokojem brałem angielskie tłumaczenie "Krzyżaków" i do ręki, z uczuciem

Gardner, niestrudzonej przyjaciółki Polaków, której słodka dusza jeszcze chyba po śmierci czuwała nad przedsięwzięciem.

"pokrzepienia serc," okoliczności zdawały się jeszcze mniej pomyślne, niż obecnie. Polska, po stu latach rozbiorów, była wymazana z karty Europy. Potężni jej i bogaci rozbiorycy robili wszystko, ażeby o jej istnieniu, a cóż dopiero o jej prawach zapomnieli. Sienkiewicz sam był młodym człowiekiem rosnącym w atmosferze przynębania po groźnej klęsce nieudanego powstania 1863 r., spotykał ludzi, którzy tę klęskę pamiętali, pełnych zniechęcenia i ostro krytykujących przeszłość własnego narodu. Co gorsze może, ruch literacki, nazywający się romantycznym, dawno się już był skończył w zachodniej Europie, której wpływ był zawsze tak wielki na umysł Polaków. Co prawda, w chwili ukazania się "Krzyżaków" pozytywizm i realizm też się skończyły, ale 25 lat przed tym, właśnie kiedy młody talent Sienkiewicza dojrzał, kwitł w pełni, a powieść historyczna, której się poświęcił, uważana była za rodzaj drugorzędny.

Dziś trochę inaczej sądzimy powieść historyczną, prosto dlatego, że wbrew powszechnemu mniemaniu epoki pozytywizmu, rodzaj ten nie wygasł. Co chwila zjawia się autor, który swoją wyobraźnię ubiera w szaty przeszłości, a umysł wysiła dla uchwycenia dawnych obyczajów. Pociąg do transpozycji w oddaloną przeszłość musi być bardzo silny. Każda epoka — tym akcesoriom i dekoracjom nadaje swoisty styl, bo za czasów, które sumarycznie można nazwać klasycznymi, istniało coś podobnego, tylko, że kostiumy, fabułę i przykłady zapożyczano z literatury rzymskiej i greckiej. We Francji, w złotym wieku Ludwika XIV, bohaterów i bohaterki przebrano za Rzymian i Greków. A jednak ktośby śmiał powiedzieć, że dramaty Racine'a nie są pełne rozumienia natury ludzkiej, że pod osłoną przeszłości nie są wiernym pomnikiem duszy i charakteru społeczeństwa, dla którego zostały pisane, a co równie ważne, natury ludzkiej w ogólności?

Sienkiewicz pisał i powieści nowoczesne, a jedna z nich, poświęcona nieszczęśliwej miłości i słabemu charakterowi, jest bardzo wnikliwą analizą. Dlaczego obrał inny rodzaj, o wiele trudniejszy? Czy była to ucieczka świadoma od rzeczywistości, ponurej i przykrej, czy wynik pewnych wrodzonych skłonności i upodobań? Jeżeli za jego życia powieść historyczna nie cieszyła się największym uznaniem to znowu nigdy bardziej i wszechstronnie nie kwitło estetyczne rozmiłowanie w historii. Renan i Taine stali u szczytu swojej chwały. Setki podróżnych i literatów o subtelnej wrażliwości zwiędziały Włochy i spisywało rozważania nad wpływem środowiska na sztukę. To estetyzowanie w obliczu pomników malarstwa i rzeźby łączyło podwójnie z melancholijnym poczuciem bezsilności. Esteta był w Sienkiewiczu bardzo żywy, a jeszcze żywszy humanista, który kochał się w klasycznych autorach. Odruchy ludzi prymitywnych zaciekawiały go, a równocześnie bawiły, tak jak kolekcjonera zachwyca archaiczna epoka malarstwa.

Jako esteta Sienkiewicz bardzo dokładnie wiedział, czego chciał, a czego pragnął uniknąć. Główna fabuła jego powieści była konwencjonalna, tak jak owe trzy jedności teatru klasycz-

nego. Ciekawość swego czytelnika trzymał w zawieszaniu, poprzez ucieczki, porwania, zawody, aż do skojarzenia szczęśliwej pary, i te przygody, *de cape et d'épée* przeplatane, jak wielkimi freskami, niezwykle żywymi scenami zbiorowymi. Poza tym stworzył galerię postaci tak żywych, że wiele może minąć, a one pozostaną.

Odczytując po wielu latach "Krzyżaków," Polak w Londynie, pod wpływem wymagań nowoczesnej propagandy, w dalszym ciągu znajduje się w skórze młodego człowieka, który rodzinie przedstawia narzeczoną. Z początku nie może w pełni na powieści używać i doznaje zmiennych wrażeń. Czy nie zawlecie, pyta siebie, ślubowań, rycerskości, kit z pawich piór, tej tężny, radości życia, a może samochwalstwa, które nie mają wspólnego z rachunkiem w banku, albo racjonalną organizacją godzin pracy? Co może być mniej modnego od feudalizmu, a tu każda strona błyszczy od zbroi, włóczni i pojedynków? Część akcji schodzi na przewlekłych rozmowach, a wszyscy wiedzą jak wielkimi jesteście gadułami. Z drugiej strony cóż za wrażenie, gdy doświadczenia lotaryńskiego rycerza de Lorche wykazują zawsze ten sam fałszywy sąd o nas Zachodu w naszych zatargach z sąsiadami. Warto za Lordem Vansittartem powtórzyć aforyzmy: "plus ça change, plus c'est la même chose," bo i obecnie dzieje się coś podobnego, tylko charakter obelg i pretensyj się zmienił. W końcu XIV-tego wieku, wielki, potężny, doskonale zorganizowany Zakon Rycerzy Krzyżowych głosił Francji, Niderlandom, Hiszpanii, że gdzieś na północy walczy z dzikimi poganami i ściągał z Zachodu rycerzy i pieniądze. Zakon miał takie stosunki i tak wszystkim imponował, że protesty Polski nie zawsze znajdowały posłuch i daremnie tłumaczyliśmy, że to przecie małżeństwo W.Ks. Litewskiego z królową polską, wprowadziło Litwę w grono państw chrześcijańskich.

Dla znawców Sienkiewicza, co uderza w "Krzyżakach," to odmienny charakter społeczności, różniący się od jego sławnych powieści z XVII w. Opisy te mają w sobie jakąś dziecięcą świeżość, zaczerpniętą z wielkich puszcz, przez które bohaterowie ciągle wędrują, a zarazem polowania, zima, śnieżna zamięć, choć odległe w czasie, zdają się bliższe, i podobnie typy ludzi. Zdają się one obdarzone wieczną młodością, dlatego, że rysowane mistrzowskim rylcem, takim, który poprzestaje na zasadniczych, a niezmiennych rysach. Najwyższą radość sprawia zawsze pojawienie się Jagienki: praktycznej, rozważnej, a zarazem miękkiej, kobiety kwitnącej u nas w każdym pokoleniu.

Gdy ukazują się postacie Krzyżaków, Siegfrieda von Löwe, Danvalda i towarzyszy, groza i zimny dreszcz przejmują czytelnika. Nie są to jeszcze Niemcy hitlerowscy, ale już przypominają ich upiornie. W miarę, jak dramatyczne dzieje Juranda i jego córki przewijają się przed nami, czujemy, że mamy do czynienia z epiką i posagową prawdą. Sztuka Sienkiewicza zadziwia swą prostotą, ale widzi się, że ten estetyzujący artysta zamierzył i dokonał czegoś, na co tajemnicę posiadali chyba jedni Grecy starożytności.



Śmierć Wielkiego Mistrza. Fragment z "Grunwaldu" Jana Matejki.

podobnym do tego, z jakim młody człowiek wprowadza wybraną przez siebie narzeczoną w grono rodzinne, bo choć ją sam podziwia, nie jest całkiem pewny jak zostanie przyjęta. Pierwsze uczucie radości i wdzięczności zarazem jest wywołane przez niezwykle tłumaczenie tej powieści. Ten, który je robił, dokonał sam wielkiego literackiego dzieła. Skromność jego zastąpiła się anonimem tak, jak to czyniło wielu średniowiecznych artystów, tylko światło rzucił w kilku słowach dedykacji na postać Moniki

Przedmowa Lorda Vansittarta jest niezmiernie aktualna i polityczna. "Krzyżacy" Sienkiewicza są dla niego jeszcze jednym dokumentem dla wykazania przewrotności Niemców. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w., kiedy ta powieść się ukazała, przypuścić trzeba, że bardzo mało osób w Anglii byłoby przekonane. Dowodzi to, po pięćdziesięciu latach, że w swoich sądach historycznych Polacy, doświadczeni przez nieszczęście, mieli dar przewidywania, i kto wie, czy ta smutna mądrość, która ich odznacza i dziś często nie jest niedoceniana.

W okresie, kiedy Henryk Sienkiewicz poświęcił się pisaniu powieści historycznych dla

1 "The Teutonic Knights," an historical novel by Henryk Sienkiewicz, preface by Lord Vansittart. London, October 1943. Cena 18 sh.

JÓZEF TORWICZ

LINIA CURZONA I KATOLICYZM

Prof. Wł. Wielhorski w zamieszczonym w nr. 2gim "Sprawy" z dn. 30-I. br. artykule scharakteryzował podłoże kulturalne i cywilizacyjne, na którym rozwijały się wyznania chrześcijańskie we wschodniej Polsce. W artykule niniejszym omawiamy niebezpieczeństwo zagrożające Kościołowi Katolickiemu na tych ziemiach przez projekty t.zw. linii Curzona.

W ZWIĄZKU Z WYSUNIĘCIEM przez rząd sowiecki propozycji tak zw. linii Curzona, jako granicy między Polską i Rosją, uprzytomnić sobie należy, jakie straty mógłby ponieść katolicyzm w razie pozostawienia wielkiego obszaru ziem Polski na wschód od t.zw. linii Curzona.

Polska najdalej na wschód zaniosła katolicyzm, utrwała go na wielkich obszarach, a każda klęska Polski była klęską Kościoła Katolickiego na tych ziemiach.

Rozbiory Polski w końcu XVIII w. przyniosły wytopienie Unii na Białorusi, Wołyniu i Podlasiu — na ziemiach, które od 600 lat należały do dawnej Rzeczypospolitej. Z chwilą opanowania tych ziem Rosja carska wydała dekrety z 1839 i 1875 r., kasujące Kościół Unicki na tych ziemiach, wskutek czego katolicy-uniści siłą byli zmuszeni przejść na wyznanie prawosławne.

Revolucja bolszewicka i rządy sowieckie poczyniły dalsze wielkie szczyby wśród tych kilku milionów katolików, (wśród nich około miliona Polaków),

Arcybiskup Griffin i Polska

Jego Ekscelencja, Mgr. Griffin, Arcybiskup Westminsteru przyjął ostatnio księży Biskupów Gawlinę i Radońskiego; Ks. Prałata Kaczyńskiego, ministra Wyz. Rel. i Ośw. Publ.; Ks. Stanisławskiego, rektora kościoła polskiego w Londynie; pp. prof. A. Żółtowskiego i J. Balińskiego-lundziła z Polskiego Biura Badań Politycznych oraz p. Rembielińskiego, redaktora "Sprawy," z Polskiego Instytutu Katolickiego. W rozmowie poruszone były aktualne sprawy polskie, przyczem ks. Arcybiskup stwierdził z naciskiem, że w swym stosunku do Polski zamierza kroczyć śladami swego wielkiego poprzednika, kardynała Hinsley'a. Ksiądz Arcybiskup obiecał wszelką pomoc i wyraził swą nagłębszą życzliwość dla sprawy Polski.

W końcu ks. Arcybiskup Griffin wyraził gotowość odprawienia uroczystej Mszy Św. na intencję Polski, 4 marca, w dzień Św. Kazimierza, patrona Polski i Litwy, o godz. 9,15 rano w katedrze Westminsterskiej.

KAROL ZBYŚZEWSKI Z MARSZAŁKOWSKIEJ NA PICCADILLY

Cena 3/6

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach

którzy pozostali byli jeszcze w Rosji. Wprawdzie ocalała pewna ich część, ale odebrano im możliwość życia religijnego. Jak dalece posunęła się likwidacja katolicyzmu we współczesnej Rosji, świadczy fakt że Stolica Apostolska po kilkunastu latach rządów bolszewickich w Rosji zmuszona była zlikwidować wielką terytorialnie prowincję kościelną — Metropolię Mohylowską, sięgającą od Petersburga po Teraspol, Saratów i za Wolgę. Życie katolickie ukryło się w podziemiach, co zresztą było logicznym następstwem zasadniczego stosunku rządu sowieckiego do religii.

Wojna obecna wytopiła wiele przedwojennych skupisk polskich w Rosji, oraz ostatnich kilkudziesięciu księży katolickich, którzy swą pracę duszpasterską prowadzili przeważnie sposobem konspiracyjnym. Polacy, — których statystyka sowiecka wykazywała 626.000 w spisie przedwojennym z roku 1939-go, — w swym młodym pokoleniu wychowani zostali już w duchu materializmu i bezbożnictwa. Na olbrzymich przestrzeniach Rosji sowieckiej otwartych było tylko kilka świątyni katolickich, które ulegały stopniowej likwidacji już w pierwszych latach wojny obecnej.

Katolicyzm, sięgający dzięki dawnej Polsce daleko poza Dniepr, cofnął się, po pierwszej wojnie światowej, na linię Traktatu Ryskiego, zawartego pomiędzy Polską, a Rosją Sowiecką w roku 1921.

Na tych ziemiach wschodnich dawnej Rzplitej które dzięki temu traktatowi pozostały przy Polsce, zakwitło życie religijne wszystkich wyznań i obrządków. Polska zawarła ze Stolicą Apostolską w roku 1925-ym Konkordat, który powołał do życia 6 wielkich prowincji kościelnych, a trzy spośród nich — Metropolie lwowskie obrządku łacińskiego i grecko-katolickiego i Metropolia Wileńska, z licznymi biskupstwami obrządku łacińskiego, grecko-katolickiego i arcybiskupstwem obrządku ormiańskiego — znajdowały się na tych ziemiach, które dziś zagrożone są projektami t.zw. linii Curzona.

Zrealizowanie projektu linii Curzona musiałoby spowodować również i cofnięcie się wpływów katolicyzmu na tę linię, przez co Kościół poniosłby olbrzymie do prostu straty. Według statystyki z roku 1939-go, katolicyzm straciłby w tym wypadku w województwach wileńskim, nowogródzkim i wschodniej części województwa białostockiego 1.500.000 wyznawców, na terenach zaś województw poleskiego i wołyńskiego 800.000 wyznawców. W Małopolsce Wschodniej (województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) rząd sowiecki zamierza — wbrew zresztą linii Curzona, która tych ziem nie dotyczyła — osiągnąć linię rzeki Sanu, jako graniczną. Prowadziłoby to do faktu utraty przez katolicyzm około 5.000.000 wyznawców, w czym grecko-katolików 3.900.000 i katolików obrządku łacińskiego 1.600.000.

Gdyby nawet nieuzasadnione żądania rosyjskie nie objęły Lwowa i ograniczyły do terenów wschodnich województwa lwowskiego. Kościół katolicki straciłby może ponad 3.000.000 wyznawców; greko-

katolików 2.150.000, i katolików obrządku łacińskiego 920.000.

Linia Curzona grozi zatem likwidacją 7 milionów katolików, w czym mieści się ogół katolików ukraińskich i białoruskich, a tych drugich jest w województwie wileńskim około 400.000 obrządku łacińskiego.

Jeżeli dodać do tej ilości stratę ponad 3 milionów katolików przez ewentualną inkorporację przez Związek Sowiecki Litwy (włącznie katolickiej) Lotwy i części Rumunii — może dojść w sumie ogólnej do straty ponad 10.000.000 katolików.

Niezależnie od straty wyznawców katolicyzmu w tak zastraszającej ilości, ulegną zniszczeniu liczne dzieła sztuki w postaci zabytkowych kościołów, klasztorów i t. p. oraz znaczne mienie kościelne i jego instytucje oświatowo-kulturalne.

Takiej katastrofy nie zasnął katolicyzm nawet w przybliżeniu od czasów Reformacji. Z faktu tego opinia katolicka nie zdaje sobie bodaj dostatecznie sprawy.

Przypuszczać należy z dotychczasowych doświadczeń, że w Związku Sowieckim Kościół Katolicki nie będzie miał elementarnych warunków egzystencji. Jeżeli

nawet, ze względów taktycznych, nie byłby on odrazu zniszczony w pełni, zastosowana byłaby metoda likwidowania Kościoła etapami i od dołu przez nacisk partii komunistycznej, ucisk ekonomiczny, wysokie podatki i rekwiizycje, bezbożniczy system wychowawczy, procesy polityczne, deportacje i t.d.

Nie wolno z politycznych chwytów propagandy sowieckiej pochopnie wnioskować, że w granicach Związku Sowieckiego będzie tolerowana religia katolicka i jej kult, jakkolwiek dopuszczono już dla efektów politycznych i propagandowych wobec opinii zagranicznej kult prawosławia, a prawdopodobnie dopuszczony też będzie kult protestancki, zwłaszcza że stanowi on w Rosji zagadnienie jedynie teoretyczne.

Ewentualne zrealizowanie rozgraniczenia pomiędzy Polską i Rosją na t. zw. linii rozejmowej lorda Curzona zadałoby więc dotkliwy cios wielkiemu odłamowi wyznawców chrześcijaństwa. Przez 10 wieków mieszkańcy tych ziem żyli w kręgu innej kultury i cywilizacji, niż ta, którą obecnie Rosja zamierza siłą im narzucić, nie uznając dobrowolnie zawartych przez siebie umów z Rzeczpospolitą Polską.

KAROL LESKOWIEC

STRAJKI W POLSCE

WYBUCHAJĄCE OD CZASU DO CZASU strajki w W. Brytanii są oznaką zbliżania się normalnych, pokojowych czasów. W chwilach wielkiego niebezpieczeństwa robotnicy pracowali z wyłączeniem wszelkich sił, a i teraz w olbrzymiej masie spełniają swój obowiązek wzorowo, dostarczając żołnierzom doskonałego sprzętu i to w wielkiej ilości. Lecz w miarę poczucia zbliżającego się końca walk — robotnicy coraz większą uwagę zwracają na to, co w ich przekonaniu jest krzywdą i niesprawiedliwością społeczną.

Zdaniem niektórych, strajki rzadsze są w okresach pogarszania się koniunktury gospodarczej. N.p. w Polsce w pomyślnym roku 1928 stracono ogółem skutkiem strajków 2,781 tys. dni roboczych. W trzy lata później, w kryzysowym roku 1931, liczba straconych dni roboczych spadła do 600 tys.

Na parę lat przed wojną, gdy sytuacja gospodarcza znów się zaczęła poprawiać, skutkiem czego wzrastały ceny, znów się zaczęły też mnożyć zatargi i znów robotnik często strajkiem bronił swych praw. W r. 1936 skutkiem strajków stracono w Polsce prawie 4 mil. dni roboczych, ale w r. 1938, w ostatnim roku przedwojennym, cyfra ta spadła do 1 mil. 289 tys. dni.

Niektóre strajki w Polsce miały szczególnie ostrą formę. Były połączone z okupacją zakładów pracy przez robotników. To zaskąd robotnicy przychodzili do fabryki, spędzali w niej długie dni i noce.

Opinia z reguły stawała po stronie robotników. Formalnie, ze stanowiska suchych paragrafów, właściciel kopalni czy fabryki miał prawo żądać, by robotnicy strajkowali poza obrębem miejsca pracy, by opuścili hale fabryczne. I gdyby Polska była istotnie krajem

"feudalnym" jak nas niekiedy tutaj określają, gdyby istnienie państwem trzęśli kapitaliści i obszarnicy, to pracodawca osiągnąłby całkowite zwycięstwo. Lecz sądy i władze administracyjne inaczej patrzyły na te strajki, licząc się też i z nastrojem opinii.

Opinia zaś brała pod uwagę całe gospodarstwo społeczne tło konfliktu. Z jednej strony widziała bogatego pracodawcę, któremu przyjęcie żądań robotników mogło przyczynić trochę kłopotów, zmniejszyć dochody, może nawet stworzyć pewne trudności w walce z konkurencyjnymi firmami, lecz napewno nie groziło mu śmiercią głodową; po drugiej stronie — robotnik częstokroć pobierający płacę małą, nie wystarczającą na utrzymanie licznej rodziny, pracujący ciężko bardzo i szybko zużywający swe siły w podziemiu. A ponadto, o cóż walczył ten robotnik? Zdawało się, że strajkiem głodowym protestował przeciwko zwolnieniu części robotników. Gotów był dobrowolnie obniżyć swe zarobki, byle jego koledzy nie tracił pracy. A czasem robotnik walczył z planem zamknięcia kopalni. Z tych czy też innych powodów eksploatacja niektórych kopalni jakoś się podobno nie opłacała, a może w tonie kartelu porozumiano się, że jedna kopalnia wstrzyma pracę, a druga, przejąwszy jej odbiorców, i zwiększywszy własny zbyt, płacić będzie właścicielom zamkniętej kopalni wynagrodzenie za bezczynność. Robotnicy mieli powiększyć armię bezrobotnych, kopalnia miała być zalana.

Tego rodzaju wydarzenia poruszały opinie. "Jakże to?" — mówił szary człowiek — "Czy można pozwolić, na zamknięcie jeszcze jednego warsztatu pracy? Czy robotnicy nie mają prawa do pracy? Czy zresztą te pokłady węgla, nie będące przecież inwestycją kapitalis-

Wszyscy dobrze znamy historię naszego sztabu lotniczego, utkanego w Wilnie i poświęconego przed Obrazem N.M.P. Ostrobramskiej.

Wilno, mimo szczególnie srogięgo losu, jaki przyniosła mu ta wojna, nie zapomniało o nas, lotnikach. Przesyłając nam sztabiarz, Wilnianki — nasze matki i siostry — nakazały nam niejako, byśmy walczyli o wolność Kraju pod znakiem Tej, co w Ostrze Świeci Bramie.

Zrozumieliśmy ten apel serdecznie. Czy podczas wyprawy bombowej, czy w walce powietrznej, zawsze mamy przed oczyma obraz cudowny Ostrobramskiej, przepiękne kontury Lwowa, Warszawy, Krakowa — Polskę całą. Dziś z inicjatywy lotników Wilnian, Redakcja "Skrzydła" zwraca się do wszystkich lotników z gorącym apelem: **postanowiliśmy ufundować tablicę pamiątkową — Votum do M.B. Ostrobramskiej — z prośbą błagalną o oswojenie Wilna siod przemocy najeźdźców i powrócenie go na Ojczyzny łono.**

Tablica-votum umieszczona zostanie w Katedrze Westminsterskiej. Na prośbę naszą biskup polowy W.P.J.F.Ks. Bp. Gawlina uzyskał zgodę Arcybiskupa Westminsteru, by lotnicy polscy ufundowali i umieścili tablicę-votum we wnętrzu Katedry.

Zamierzamy odczytać ceremonie poświęcenia votum ze światłem dwiżjonu Wileńskiego, które odbędzie się w dniu 11 marca br. Do wszystkich czytelników "Skrzydła" zwracamy się z prośbą o składanie ofiar na ten cel na ręce Redakcji: Chantrey House, Eccleston Street, S.W.1.

Wierzymy, że na apel nasz odpowiedzą wszyscy lotnicy.

tów, nie będące owocem ich wysiłku, nie stanowią bogactwa całego narodu?"

Podobne pytania padały przy kwestii t.zw. biedaszybów. W latach kryzysu, gdy liczne wielkie kopalnie wstrzymywały produkcję, twierdząc, że się nie opłaca, wielu bezrobotnych górników na własną rękę rozpoczęło wydobywanie węgla. W maleńkich zespołach, po dwu lub trzech, kopali płytkie studnie i spuszczały się na dół na sznurach, wydobywali węgiel. Pracowali ciężko. Ale nie mieli pomp ani maszyn wentylacyjnych, nie mieli zbytowych biur, nie zatrudniali buchalterów, kontrolerów, dyrektorów, nie placili nikomu wysokich pensji i może dlatego byli w stanie sprzedawać węgiel taniej, niż wielkie kopalnie. Coprawda pracowali dłużej niż w wielkich kopalniach ale też byli to ludzie, co nie pracy się lekali bynajmniej, lecz bezrobocia.

Oczywiście, ci przedsiębiorcy z "biedaszybów" nie byli formalnie w zgodzie z prawem. Nie do nich należały tereny węglowe, nie mieli prawa ich eksploatować, nie wolno było otwierać kopalni, z takim lekceważeniem przepisów o bezpieczeństwie pracy, etc. I znów trzeba powiedzieć, że gdyby Polska była krajem "reakcyjnym," domeną "magnatów" i "land'ordów," to takie "biedaszyby" bezlitośnie tepiłaby policja i biedni górnicy, rozpoczynający w nich pracę, natychmiast szliby do więzienia.

Było jednak inaczej. W Polsce niejedno było do naprawienia, ale krajem "reakcyjnym" nie byłymy nigdy. Szerzyły się śmiałe hasła i poglądy. Z kół zarówno katolickich, jak i socjalistycznych wychodziły głośne wołania o gruntowną przebudowę ustroju gospodarczo-społecznego, o usunięcie wszystkich krzywd, o walkę z nędzą.

ANTONI PLUTYŃSKI

CZY ANALOGIA?

PRZYPOMINANIE ANALOGII HISTORYCZNYCH jest wielce niebezpieczne w polityce i częściej mać obraz prawdy niż wyjaśnienia. Szczególnie niebezpieczne jest w chwili obecnej wykazywanie analogii postawy politycznej Rosji w czasie kongresu wiedeńskiego 1815 z sytuacją obecną.

Rosja w dobie rewolucyjnej i napoleońskiej była najwierniejszym sprzymierzeńcem legitymizmu francuskiego, angielskiego, austriackiego i pruskiego. Opinia o Aleksandrze jakoby zdradził koalicję w Erfurcie (1808) i w czasie kampanii r. 1809, polegała na niezajomości faktów i dokumentów. Aleksander zdradzał wtedy jedynie Napoleona. Swym wschodnim talentem w udawaniu przyjaźni i uwielbienia tak podszedł i omatł genialnego, lecz prostolinijnego kaprala Francji, a zachodniego Europejczyka, że ten wierzył w te rosyjskie przyjaźni i uwielbienie, mimo ostrzeżeń polskich, jeszcze w czasie wojny r. 1812.

W wykonaniu pierwszego aliansu francusko-rosyjskiego w Erfurcie wkroczyła wprawdzie czterdziestotysięczna armia ks. Golicyna do okupowanej przez Austriaków Małopolski wschodniej, ale z wyjątkiem zestrzelonych trzech kawalerzystów nad Sanem, których Austriacy wzięli omyłkowo za wojska polskie ks. Józefa Poniatowskiego, żadnych innych strat krwawych nie poniosła

i żywno była troskliwie przez austriackiego gubernatora Kortuma.

Historycy rosyjscy próbowali zwinąć winę nieczynności armii rosyjskiej w bardzo trudnej sytuacji Napoleona po Aspern i Esslingen na sympatie austriackie starego Golicyna, atoli w okładce fascykułu depesz Schwarzenberga z Petersburga odkryłem w wiedeńskim "Haus und Hof Archiv" starannie ukryty i widocznie zapomniany tam list własnoręczny Aleksandra Igo do cesarza Austrii, Franciszka Igo, ubolewający nad koniecznością traktatową wysłania Napoleonowi posiłków, ale równocześnie zapewniający o ich przyjacielskich wobec Austrii zamiarach i prośbą o ich aprowidowanie przez Austriaków.

Gdyby ten list znany był Napoleonowi w roku 1812, prawdopodobnie, zamiast wysłać na Ukrainę korpus posiłkowy austriacki z tymże samym Aleksandrem Schwarzenbergiem na czele, posłał byłby tam Poniatowskiego, który o to prosił i dla którego Polacy na Ukrainie przygotowali 40.000 lekkiej kawalerii. Po wkroczeniu Schwarzenberga na Podole, gdzie armia jego uprawiała generalny rabunek i przymusową rekrutację, owych 40.000 tysięcy jazdy, za namową i wpływem ks. Adama Czartoryskiego, osobistego przyjaciela Aleksandra Igo, zostało wysłanych na pomoc... Aleksandrowi i gdy nadeszła chwila odwrotu Francuzów spod Moskwy,

Rola Rosji w obecnej wojnie bardziej jest — pod względem dyplomatycznym — skomplikowana. Istnieją poważne wątpliwości, czy np. bez zawarcia układu Ribbentrop-Mołotow Niemcy uderzyliby na Polskę w r. 1939 i znów czy bez reasekuracyjnej umowy Matsuoka-Stalin, Japonia zdecydowałaby się zaatakować Stany Zjednoczone. To wyjaśniał kiedyś dokumenty. Kiedyś również opisane zostanie jak wielką rolę w wysiłkach usypiania czujności Francji przed wojną, a następnie w szerzeniu w społeczeństwie francuskim defetyzmu, odegrała kierowana z Moskwy francuska partia komunistyczna...

Fakt, że tak jak Aleksander I w walce z Napoleonem otrzymywał pieniądze zasilki angielskie, podobnie Stalin otrzymuje olbrzymie pomoce w żywności i sprzęcie wojennym ze strony innych sprzymierzonych, nie uprawnia jeszcze do stwierdzenia analogii sytuacji politycznej Rosji podówczas i obecnie.

Trudno też dopatrzeć się podobieństw w rysach charakteru głównych osób działających. Stalin ma zaiste znacznie więcej wspólnego z Iwanem Groźnym czy Piotrem Wielkim, niż z najmlodszy, czarującym, najbardziej liberalnym i ludzkim spośród panujących swjej epoki.

Intencje i zamiary Aleksandra, mimo przyłączenia Finlandii i Warszawy, nie były imperialistyczne. Z jednej strony ratował on szczerze od nadaku Austrii pod Austerlitz, a Prusy pod Pruską Hławą i Frydlandem, ale ambicją jego właściwą było danie Rosji wolności. Rozmowy, jakie od wczesnej młodości w czasie wspólnej edukacji prowadził z nim — i ze Sperańskim, najsłabiej z Rosjan współczesnych,

— ksiądz Adam Czartoryski, uprawniały go do przypuszczenia, że Królestwo Polskie, złączone w osobie Króla Aleksandra z Rosją, miało być przede wszystkim, wzorem dla Rosji w urzędzeniach parlamentarnych, w wolności religii i przekonani, w postępie prawodawstwa (kodeks Napoleona) i rozwoju gospodarstwa.

Taką samą opinię o zamierzeniach Aleksandra mieli założyciele i profesorem uniwersytetu polskiego w Wilnie czy liceum w Krzemieńcu, ludzie tej miary co Czacki, Śniadecki. Była to opinia oparta na fakcie realnym popierania przez Cesarza rosyjskiego rozwoju kultury polskiej w rozumiarach poważnych i w formie doskonałej.

Obok Aleksandra istnieli jednak w Rosji ludzie typu Suworowa, który w chwili objęcia przez rosyjskiego cara tronu Polski powiedział Paskiewiczowi: "Zdobylem Pragę. Przygotuj się. Za lat kilkanaście ty już znowu zdobywać będziesz," typu Nowosilcowa senatora i kuratora oświaty, który przesłałdowna młodzieży polskiej w Wilnie prowokował bunt, podobnie, jak potworny dziłus, brat Aleksandra, W.Ks. Konstancy prowokował wojsko jako naczelnik polskich sił zbrojnych.

Omyłka wielkiego patrioty, Księcia Adama Czartoryskiego polegała nie tyle na osądzie intencji i charakteru Aleksandra, ile na złudzeniu, że naród rosyjski, od setek lat tyranją Mongołów, a potem własnych władców pozbawiony zdolności do samodzielnego życia politycznego, może w przeciągu jednego pokolenia, dzięki dobrej woli panującego lub okolicznościom sprzyjającym, nauczyć się typu życia, którego inne narody uczyły się setkami lat w szkole

— samorządów i organizacji społecznych, wydzierając, również przez setki lat, jeden po drugim, przywileje grupce rządzącej dla coraz szerszych warstw obywateli.

W r. 1902 jeden z ludzi w Polsce najgłębiej Rosję znających, Topór-Gruźewski udowodnił, w przecuciu nadchodzących wypadków, na łamach "Przełomu Wschodniego," że Rosja może być rządzona tylko absolutnie, że długoletnie zatomizowanie społeczeństwa rosyjskiego czyni je niezdolnym do rządów demokratycznych.

Jedyną tę poważną analogią w sytuacji politycznej Rosji z czasów napoleońskich i dzisiejszych jest istnienie złudzeń co do możliwości z dnia na dzień reform liberalnych w Rosji. Złudzeń tych, silnych wśród innych sprzymierzonych, nie podzielają dziś Polacy. Oprócz oni chcą swój stosunek z Rosją na zasadzie dobrego sąsiedztwa, możliwie największej wymiany towarów i usług i stałego pakru niemiagresji w ramach systemu powszechnego bezpieczeństwa. Ustrój polityczny Rosji nie obchodzi Polaków. Ustrój Polski — Rosjan.

Pomiędzy sytuacją polityczną Polski i Polaków w r. 1815, a obecną nie ma też analogii żadnej. Wtedy bliśmy — poza grupą Ogilńskiego i Czartoryskiego — wytrwałym sprzymierzeńcem wojskowym strony pobitej, dziś jesteśmy najwierniejszym sprzymierzeńcem tej strony, która zwycięża. W ów czas, kiedy niewolnictwo ludzi i ludów nie było jeszcze potępione przez lud cywilizowany i prawnie usunięte, jako strona pobita otrzymaliśmy jednak małą część naszych praw, dziś domagamy się jako strona zwyciężająca restytucji wszystkich naszych praw.

Analogii nie ma żadnej.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1.

Telephone: MAY 2985

Vol. III No. 4

SUNDAY, MARCH 5th, 1944

Price 3d.

JAN REMBIELIŃSKI

PERFIDIOUSNESS

WHEN THE POLE OF TODAY IS asked what nations are nearest to their heart, and where, reciprocally, Poland is accorded the most loyal friendship and regard, where the bread of exile is never bitter in their mouths, and their rights are defended most resolutely and uprightly—he would unfailingly name two countries above all others: Turkey and Sweden. And if his knowledge of history is not limited to the recent days, he might amplify this statement by the interesting observation that it was with just these two states that the Polish nation during a century or more fought what were probably the most fierce and stubborn wars of her whole long history.

It is worth while considering this instance that even the most ruthless warfare may with time grow into friendship and that recollections of even the most cruel slaughter do not, after the lapse of years, constitute an obstacle to understanding between two nations. Not only did Sweden and Turkey engage us in life and death struggles for generations, but even the methods of fighting were not always in accordance with the laws of chivalry or with international custom. There were massacres of unarmed prisoners and ravishing of women and children, though not of course on such a scale as Katyn or the "population-transfers" of today. But everything slowly became enveloped in a mist of oblivion, the grass grew over the mounds and tombs, and today nations once entangled in blood-stained feuds feel towards one another friendship, respect and trust.

There is, however, one thing which nations never succeed in forgiving one another, which weighs like "the curse of a bad deed" on all their future relations. This is perfidiousness. Here is another example taken from Polish history, which may provide an instructive illustration.

At the time of the Four-Year Parliament, on the eve of the passing of the May Third Constitution (1791) Prussia concluded the most solemn formal alliance with Poland, and, at the same time—contrary to all honesty and honour—secretly made a pact with Russia, giving the latter our eastern territories and preparing the Second Partition. This breach of faith so lingered in our memory that it set a gulf between Poland and the Prussians and Germans—a gulf much deeper than that created by all the ensuing persecutions, wrongs and acts of lawlessness. In fact, it was the actual source of the failure of all later attempts to reach agreement and understanding, and even today is still the universal psychological ground for the reaction of incredulity which bids us recoil from all collaboration with the Germans, and to disbelieve all German words and promises.

Our rejection before the war of Goering's and Hitler's propositions was, of course, the result of our fundamental decision to observe our non-aggression pact with Russia and not to allow ourselves to be drawn into Germany's aggressive plans. Nevertheless, the fact that it has never been possible to establish any close form of collaboration between Poland and Germany can only be explained in one way: any such collaboration was frustrated by our instinctive fear of a repetition of that Polish-Prussian compact, and by a disbelief of Germany's word, which was only strengthened and deepened by Nazi tactics. Thus the German historian of the future, in writing of our times, will be forced to say what a decisive influence this very distrust on Poland's part had on the course and even on the outcome of this war. And perhaps he will find food for thought, seeing what frightful consequences for the future of the entire German nation were involved in that breach of faith committed so many years before, against the then powerless, sinking, Polish Republic.

For it is the case that whereas cruelty and vandalism increase the ferocity of the fighting, awaking a spirit of hatred and

vengeance, treachery and perfidiousness with the lapse of time produce consequences which are still more dangerous and far-reaching. They simply make peace and collaboration impossible, for what is the value of an agreement without trust?

The contemporary politicians do not understand the truth of this, being incapable of thinking in historical terms, and basing all their ideas only on numbers of tanks, divisions and planes. They think that they are acting very shrewdly when they make alliances only in order to break them, when they sign non-aggression pacts only to attack their neighbours later, when they proclaim lofty principles only to forget them. . . . Yet the state at which humanity has

arrived in the fifth year of the present world-wide war might give them some food for thought, and show the fruits of their craftiness. . . .

First of all one might consider the problem of how to explain the principle of "unconditional surrender" has become so established in the course of the present struggle that it is difficult to think of some other way of ending it. This is not caused by any particular increase of ferocity at the present time, since nations have hated one another before now and yet after a certain time they were able to recover from their anger and opponents would sit down at the same council-table. Nor is it caused by any opposition of interests such as could not possibly be resolved. Were it

not for greed of the aggressive powers, the world could today continue to develop in peace, with an increasing general prosperity and ever closer mutual collaboration. There must be some other reason to explain this phenomenon.

There is only one such reason. Nations are compelled to fight for life and death, until the opponent is entirely ruined, for the simple reason that nobody believes that any compromise would be kept. To conclude peace or even to make an armistice it is essential that there should be at least a certain minimum of confidence in words and signatures. When this does not exist, when one cannot trust that any obligation entered upon will be observed, there remains only inexorable war until the destruction and

complete disablement of the opposing side. And therefore—four and a half years after the attack on Poland—bombs are still falling on Berlin and London, and German and Russian blood is still being spilt in streams on the long front from Cherson to Narva. And the Prime Minister of Great Britain told his own nation and the world in his last speech that he never "held out any expectation that the year 1944 would see the end of the European war. . . ."

Perfidiousness has brought on the world such a vast total of suffering and destruction as it would be difficult to find throughout the known annals of mankind. When will people understand that there is only one way out of this blind alley—namely, honesty? . . .

JAN RAJECKI

"THE TEUTONIC KNIGHTS"

IN ENGLISH TRANSLATION

I MUST ADMIT QUITE SINCERELY THAT I began to read the English translation of Sienkiewicz's "The Teutonic Knights" with a cer-

tain anxiety. For him "The Teutonic Knights" is one more document testifying to the perversity of the Germans. In the last

atmosphere of depression after the terrible disaster of the unsuccessful rising of 1863; he met people who remembered this defeat, and were full of discouragement and sharp criticism of the past of their own nation. And, perhaps worse, the literary movement called Romanticism had already died out long ago in Western Europe, the influence of which was always so great on Polish thought. It is true that when the "Teutonic Knights" appeared, positivism and realism had also faded out, but 25 years previously, when the young talent of Sienkiewicz was maturing, they were at their full bloom, and the historical novel to which he devoted his energies was regarded as a second-rate type of literature.

Today we have a somewhat different judgment of the historical novel, for the simple reason that despite the general sentiments of the era of Positivism this form did not die out. Every now and then appears an author who dresses his imagination in the robes of the past, and strains his thought to catch the customs and manners of olden days. The inclination to transpose one's thought into the remote past must be very strong. Every epoch gives these accessories and ornaments its own peculiar style, for in the times which may summarily be called "classical" there was also the same inclination, only the costumes, stores and examples were then borrowed from Roman and Greek literature. In the Golden Age of Louis Quatorze in France, heroes and heroines were modelled on Romans and Greeks. Yet who would dare to say that the dramas of Racine are not full of understanding of human nature? That under the veil of the past there is not a faithful memorial to the spirit and character of the people for whom they were written, and, what is even more important, of human nature in general?

Sienkiewicz also wrote contemporary novels, and one of them, which deals with unhappy love and weakness of character, is a very penetrating analysis. Why did he choose another form, far more difficult? Was this a conscious escape from the grimness and trials of reality, or the result of certain innate inclinations and likings? If in his time the historical novel was not very highly regarded, there was nevertheless a universal aesthetic love of history. Renan and Taine were at the peak of their glory. Hundreds of travellers and writers of subtle susceptibilities visited Italy and wrote of the influence of environment on art. This feeling for works of art and sculpture united admiration with a melancholy sense of powerlessness. The aesthete in Sienkiewicz was very much alive, and the classicist even more so. The reactions of primitive peoples interested and amused him, as a primitive period of painting enchants the collector.

As an aesthete, Sienkiewicz knew very clearly what he desired, and what he wished to avoid. The main story of his book was conventional, like the Three Unities of the classical theatre. He held the interest of his reader by escapes, kidnapping, deception, up to the reunion of the happy pair, and interwove these events "de cape et de l'épée," in extremely lively and

crowded scenes like great frescoes. Moreover, he created a gallery of characters so vivid that they will endure when much else has perished.

Reading the "Teutonic Knights" here in London after so many years, the Polish reader, under the influence of up-to-date methods of propaganda, finds himself in the position of the young man introducing his fiancée to his family. At first he cannot enjoy the book fully, and feels varying impressions. Is there not too much of vow-making, chivalry, helmets with peacock-plumes, of vigour, joie de vivre and perhaps of self-praise, which have nothing in common with a bank-account or the rational organization of working hours? What can be less fashionable than feudalism, and here every page gleams with armour, spears, and duels. Part of the book passes in protracted conversations, and everyone knows what great talkers we are. On the other hand, what joy when the experiences of the Lorrainer de Lorches compel him to abandon his false judgments, so similar to those held by the West about us in our disputes with our neighbours. It is worth while to repeat, with Lord Vansittart: "Plus ça change, plus c'est la même chose." For now too there is a similar process, although the nature of the insults and claims has changed. At the end of the fourteenth century the great, powerful and magnificently organized Teutonic Order proclaimed to France, the Netherlands and Spain that somewhere to the north it was fighting savage infidels, and brought knights and money from the West. The Order had such connections and so much influence that the protests of Poland were not always heard, and it was in vain that we explained that Lithuania had been brought into the assembly of Christian states by the marriage of the Grand Duke of Lithuania with the Queen of Poland.

For those who know Sienkiewicz well, the most striking thing about the "Teutonic Knights" is the difference in the people he describes from those of his famous books dealing with the seventeenth century. These descriptions have a virginal freshness, taken from the great expanses over which his heroes are constantly travelling, and the hunting, the winter and the snow-storms, though remote in time, seem close, and the people similar. They seem endowed with an eternal youth because they are drawn by a master-hand, one who is content to show the basic and unchanging traits. The greatest pleasure is always evoked by the figure of Jagienka, practical, sensible, but at the same time soft, a type of woman who flows in every generation of Poles.

When the Teutonic Knights, Siegfried von Lowe, Danveld and their comrades appear, the reader feels a dread and a cold shudder. They are not quite Nazis, but remind one of them in a ghostly way. As the dramatic story of Jurand and his daughter unfolds itself before us, we feel that we are confronted by an epic truth. Sienkiewicz's art amazes one by its simplicity, but it is clear that this aesthete attempted and accomplished something of which the secret was only possessed by the Greeks of antiquity.



Henryk Sienkiewicz, from a portrait by Kazimierz Pochwalcki.

On the back page: The death of the Grand Master of the Teutonic Knights at Grunwald (1410), from the painting by Jan Matejko.

tain anxiety, with an emotion comparable to that of a young man bringing his fiancée to meet the family; although he himself admires her he is not quite sure how she will be received. A feeling of joy and gratitude is immediately evoked by the unusually excellent translation of this book. The translator himself has produced a great literary work. His modesty is veiled by anonymity, as in the case of many mediaeval artists, but light is thrown in some words of the dedication towards Monica Gardner, the indefatigable friend of the Poles, whose gracious soul must have watched over this undertaking even after her death.

Lord Vansittart's preface is extremely to the

¹ "The Teutonic Knights," an historical novel by Henryk Sienkiewicz, preface by Lord Vansittart. London, October 1943, price 18s.

decade of the nineteenth century, when this book appeared, it is to be supposed that it would convince very few people in England. This shows, after fifty years, that the Poles, taught by misfortune, had the gift of foresight in their historical judgments, and who knows if this melancholy wisdom which distinguishes them today also is not often unappreciated.

At the period when Henryk Sienkiewicz devoted himself to writing historical novels for the "comforting of hearts," circumstances seemed even less favourable than now. Poland was erased from the map of Europe, after a century of partition. Her rich and powerful partitioners did everything to ensure that everything to do with her existence, even more with her rights, should be forgotten. Sienkiewicz himself was a young man growing up in an

JÓZEF TORWICZ

THE DANGER OF THE CURZON LINE FOR CATHOLICISM

The January 30th issue of "The Common Cause" contained an article by Professor Wł. Wielhorski on the culture and civilization in which the Christian creeds in Eastern Poland developed. The present article outlines the danger which threatens the Catholic Church in these territories from the proposal of the Curzon Line.

WITH REGARD TO THE SOVIET Government's proposal of the so-called Curzon Line as a frontier between Poland and Russia, one must realize what losses Catholicism might suffer in the event of a great area of Poland being left to the east of this line.

Poland brought Catholicism to its farthest point east, and maintained it over great areas; every defeat of Poland was a defeat for the Catholic Church in these territories.

The Partitions of the eighteenth century brought the extermination of the Uniate Church (this is, the Roman Catholic Church of Greek rite) in White Ruthenia, Wolhynia and Podlasie, lands which had belonged to the Polish Republic for six hundred years. Tsarist Russia, when she gained sway over these lands, issued decrees in 1839 and 1875 banning the Uniate

Church there. Uniat believers were compelled to avow the Orthodox faith.

The Bolshevik Revolution and Soviet rule made further large-scale inroads on the numbers of the few millions of Catholics (amongst them about one million Poles), who still remained in Russia. Only a little portion of them remained safe, but even from this little portion the possibility of religious life was taken away. The lengths to which the destruction of Catholicism has gone in contemporary Russia is attested by the fact that after less than twenty years of Bolshevik rule in Russia the Apostolic See was compelled to do away with a great territorial church province, the Metropolitan See of Mohilev, reaching from Petrograd to Teraspol, Saratov and the Volga. Catholic life has gone underground as a natural consequence of the attitude of the Soviet Government to religion.

The present war has destroyed many pre-war Polish communities in Russia, and also the last scores of Catholic priests, who carried on their spiritual duties mainly underground. The Poles in Russia, whose numbers were given as 626,000 in the last pre-war census, have already been brought up, as far as the younger generation is concerned, in a spirit of materialism and godlessness. Throughout the vast expanses of Soviet Russia only a few Catholic churches were open, and they were gradually being closed in the first years of this war.

Catholicism, which, thanks to the old Polish Republic, reached far beyond the Dnieper, retreated after the first World War to the line established by the Riga Treaty in 1921. On the eastern territories which remained Polish as a consequence of this treaty, the religious life of all creeds and rites flourished. In 1925 Poland concluded a Concordat with the Apostolic See by which were set up six great Roman Catholic Church provinces. Three of these, the Lwów Metropolitan Sees of both Greek and Latin rites and the Wilno Metropolitan See, together with many bishoprics of both rites and an archbishopric of the Roman Catholic Armenian rite being on the territories which are now threatened by the Curzon Line proposal.

The carrying out of this proposition would also result in the retreat of Catholic influences to this line, by which the Church would undergo enormous losses. According to statistics of 1939, Catholicism would in this event lose 1,500,000 Catholics in the provinces of Wilno, Nowogrodek and eastern Białystok, and 500,000 Catholics in the provinces of Polesie and Wolhynia. In Eastern Galicia (provinces of Lwów, Stanisławów and Tarnopol), the Soviet Government desires to draw its frontier line along the River San, although the Curzon Line did not deal with these territories at all. This would cause the additional loss of about 5,000,000 Catholics, 3,300,000 of the Greek Catholic rite and 1,600,000 of the Latin rite.

Even if these unfounded Russian demands did not include Lwów and were limited to the eastern part of the province

of Lwów, the Catholic Church would still lose over 3,000,000 Catholics, 2,150,000 of the Greek rite and 400,000 of the Latin.

Thus the Curzon Line proposal would involve the loss of 7,000,000 Catholics, including Ukrainian and White Ruthenian Catholics, there being about 400,000 of the latter in the province of Wilno.

If we add to this total the figure of 3,000,000 Catholics lost through the eventual incorporation in the Soviet Union of Lithuania (which is entirely Catholic), Latvia and a part of Rumania—one reaches the total loss of over 10,000,000 Catholics.

Quite apart from such an appalling large loss of believers, there is the ensuing destruction of works of art in churches, monasteries and so on, of church property and educational institutions.

Catholicism has not experienced anything approaching such a catastrophe since the time of the Reformation, although some Catholics do not seem to realize this sufficiently as yet.

It must be supposed from previous experience that the Catholic Church will not be given even the elementary conditions necessary for its existence in the

Soviet Union. Even if from tactical considerations it is not altogether destroyed at once, it will be liquidated by stages and from below—by the pressure of the Communist party, by economic pressure, high taxes and requisitioning, by the godless system of education, by political trials, deportations and so on.

One cannot conclude from Soviet propaganda that the Catholic religion and its practice will be tolerated in the Soviet Union, although the Orthodox cult is permitted now for political and propaganda effect on the outside world, and probably even the Protestant faith will be granted similar facilities, particularly as it constituted a purely theoretical problem in Russia.

Were the frontier between Poland and Russia to be drawn along the armistice line of Lord Curzon, this would be a heavy blow for a great section of Christian believers. For a thousand years the inhabitants of these lands have lived within the orbit of another culture and civilization than that which Russia now wishes to impose on them by force, refusing to acknowledge the agreements which she of her own will concluded with the Polish Republic.

MGR. GRIFFIN AND THE POLES

His Grace, Mgr. Griffin, the Archbishop of Westminster, received recently the two Polish Catholic Bishops, Gawlina and Radonski, Mgr. Kaczynski, the Polish Minister of Education, Father Staniszewski, Rector of the Polish Church in London, Prof. Adam Zółtowski, vice-president of the Polish Catholic Action, Mr. Jundziłł-Baliński, from the Polish Research Centre, and Mr. Rembieliński, editor of "The Common Cause," from the Polish Catholic Institute. During this visit the actual Polish problems were discussed. The Archbishop pointed out that in regard to Poland he will follow the steps of his great predecessor Cardinal Hinsley. The Archbishop promised his help for the Polish cause and stressed his great sympathy for Poland.

At the end of the visit Archbishop Griffin expressed his desire to celebrate a solemn mass in the intention of Poland on March 4th, on the day of St. Casimir, the patron of Poland and Lithuania, at 9.15 a.m. in the Westminster Cathedral.

KAROL LESKOWIEC

STRIKES IN POLAND

THE STRIKES WHICH BREAK OUT FROM time to time in Great Britain are the sign of the approach of normal, peaceful times. At times of great danger the workers worked all out, and even now the vast majority of them are doing their work in an exemplary manner, supplying the armed forces with excellent material in large quantities. But as the end of hostilities draws nearer, the workers are beginning to turn their attention more and more to what they consider wrong and socially unjust.

Some people hold that strikes occur less often in periods of economic depression. For instance, in Poland during the boom-year of 1928 2,781,000 working days were lost because of strikes, whereas three years later, in the crisis of 1931, the annual loss of working days had fallen to 600,000.

For some years prior to the war, when the economic position had again begun to improve, and in consequence prices were rising, disputes again began to increase and the worker to defend his rights by the strike weapon. As a result of strikes 4,000,000 working days were lost in Poland in 1936, but in 1938 this figure had fallen to 1,283,000.

Some strikes took an especially harsh form in Poland. They were accompanied by the occupation of places of work by the workers. As a rule, public opinion was on the side of the workers. Theoretically the owner of a mine or factory had the right to demand that the workers should strike outside their place of work. Had Poland really been a "feudal" country, as we are often told, and had capitalists and landlords really ruled the state, the employer would have won a complete victory. But law-courts and administration officials took

a different view of these strikes, their attitude being derived from the general atmosphere.

Public opinion took into consideration the whole social and economic background of the conflict. It saw on the one side the rich employer, whose acceptance of the workers' demands could only cause him a few minor troubles, decrease his revenue and perhaps create certain difficulties for him in competition with rival firms; but certainly would not condemn him to death from starvation. On the other side there was the worker, often earning a low wage which did not suffice to keep his family, working very hard, and in the case of a miner, using up his strength quickly in the underground work. And above all this, what was the worker fighting for? Sometimes he would protest against the dismissal of other workers by a hunger strike. He was ready of his own free will to lessen his own income so that his comrades should not lose their jobs. Sometimes he fought against the projected closing of a mine. For some reasons or others it was supposed not worth while to work a mine, or perhaps a cartel agreement had been made that one mine would stop work while another, having taken over the former's customers, and increased its own prosperity, would pay the owners of the closed mine compensation in return for their closing down. The workers would swell the army of unemployed, and the mine would be flooded.

This kind of thing moved public opinion to ask: "Can the closing down of yet another place of work be permitted? Have the workers no right to work? Do not these coal deposits, which are not the investment of the capitalists nor the fruit of their labours, belong to the whole nation?"

Similar questions were asked about the so-called "poor outcrop workers." In the years of crisis, when many great mines stopped production on the grounds that it did not pay, many out-of-work miners began to take out coal on their own. In small groups of two or three they dug shallow shafts, and let themselves down by ropes to get out the coal. They worked very hard, but they had no pumps or ventilating machines, no luxurious offices, no book-keepers, managers, or directors; nor did they have to pay high salaries. Perhaps for this reason they were able to sell coal cheaper than the large mines. It is true that they worked longer than in the great mines, but they were men who were more frightened of unemployment than of work.

Naturally these establishments were not formally in accordance with the law. The coal beds did not belong to them; they had no right to take coal out of them; it was not permitted to open mines with so little regard for regulations and security of work, and so on.

Again it must be said that had Poland been a "reactionary" country, the domain of "magnates" and "landlords," such establishments would have been shut down by the police and the poor miners working in them would immediately have gone to gaol.

It was, however, quite different in actual fact. There were some things in Poland which needed to be put right, but we were never a "reactionary" country. Political and social views circulated freely; and both from Catholic and Socialist circles came loud calls for a fundamental reorganization of the social and economic system, for the righting of all wrongs and for a fight against poverty.

A VOTIVE TABLET

From the Editor of "Wings," the fortnightly of the Polish Air Force, we received the following appeal:

We all know the story of our Air Force flag, made in Wilno and dedicated before the picture of Our Lady of Ostrabrama.

Despite the particularly harsh fate which this war has brought it, Wilno did not forget us airmen. In sending us this flag, the women of Wilno, our mothers and sisters, bade us fight for the freedom of our country under the sign of Her who shines in Ostrabrama.

We understood this heartfelt appeal. During a bombing raid or a fighter battle we always have before our eyes the holy picture of Ostrabrama, beautiful Lwów, Warsaw and Cracow—and all Poland.

Today, on the initiative of airmen from Wilno, the Editors of "Wings" issue an appeal to all airmen. We have decided to open a fund for a votive tablet to Our Lady of Ostrabrama, with the supplication that Wilno be liberated from the invader and returned to the bosom of our fatherland.

This votive tablet will be placed in Westminster Cathedral. At our request Bishop Gawlina, Chief Chaplain to the Polish Forces, has secured the consent of the Archbishop of Westminster to the setting up of this tablet by Polish airmen in the Cathedral.

We intend that the inaugural ceremony should coincide with the Day of the Wilno Wing, on March 11th.

We appeal to all readers to send their contributions for this tablet to the editorial office of "Wings" ("Skrzydła"), Chantry House, Eccleston Street, London, S.W.1.

ANTONI PLUTYŃSKI

IS THERE AN ANALOGY?

REFERENCE TO HISTORICAL analogies is very dangerous in politics, and more often confuses than clarifies the picture. Especially dangerous at the moment is to point to a political analogy between Russia at the period of the Congress of Vienna and now.

During the French Revolution and Napoleonic epochs Russia was the staunch ally of French, English, Austrian and Prussian legitimism. The view that Alexander betrayed the Coalition at Erfurt in 1808 and during the campaign of 1809 rests on ignorance of facts and documents. Alexander betrayed only Napoleon then. With his oriental talent for pretending friendship and admiration he so duped that straightforward corporal of France, who was after all a West European, that the latter believed in this Russian friendship and admiration right up to 1812, despite Polish warnings.

In execution of the first Franco-Russian alliance at Erfurt, Eastern Galicia, which was under Austrian occupation, was invaded by an army of forty thousand under Prince Galitzine. But apart from the killing of three cavalymen near the River San, whom the Austrians took for the Polish forces of Prince Joseph Poniatowski, there were no other losses, and the army was provisioned by the Austrian governor Kortum.

Russian historians have tried to lay the

blame for the inactivity of the Russian army when Napoleon was in a very difficult position after Aspern and Esslingen on the pro-Austrian sympathies of old Galitzine, but in the "Haus und Hof Archiv" in Vienna I discovered, in a bundle of Schwarzenberg's despatches from Petersburg, a letter which had been carefully hidden and then obviously forgotten, written in Alexander's own hand to the Austrian Emperor Francis I, regretting that the treaty obliged him to send Napoleon reinforcements, but at the same time assuring the Emperor of his friendly intentions towards Austria and asking that these forces should be provisioned by the Austrians.

Had Napoleon known of this letter in 1812, then, instead of sending an Austrian reinforcing corps with this same Alexander Schwarzenberg as its leader, he would most probably have sent Poniatowski, who had asked for this task, and for whom the Poles in the Ukraine had raised a force of 40,000 light cavalry. After Schwarzenberg had crossed into Podolia, where his army carried out general pillage and forcible recruiting, this force of 40,000 was, at the suggestion of Prince Adam Czartoryski, a personal friend of Alexander I, sent to help . . . Alexander, and arrived at the time of the French retreat from Moscow.

From the diplomatic viewpoint, Russia's role in the present war is more complicated. There are grave doubts

whether the Germans would have struck at Poland in 1939 without the conclusion of the Ribbentrop-Molotov Pact, and again, whether, without the reassuring talk between Stalin and Matsuoka, Japan would have decided to attack the United States and Great Britain. Documents will clear this up one day. Some day, too, we shall know how great was the part played by the Moscow-directed French Communist Party in pre-war attempts to lull French vigilance to sleep, and in the later spread of defeatism amongst the French people.

The fact that as Alexander I received British financial support in his fight against Napoleon, so Stalin too is getting enormous assistance in food and war materials from other allies, does not by itself give us the right to point to an analogy between the political situation of Russia then and now.

It is also difficult to decry any similarities between the main actors then and now. Stalin has considerably more in common with Ivan the Terrible or Peter the Great than with Alexander, the most charming, attractive, liberal and human ruler of his age.

The aims and designs of Alexander were not imperialistic, despite his incorporation of Finland and Warsaw. On the one hand he honestly saved Austria after her defeat at Austerlitz, and the Russians from the Prussian defeats at Ilava and Friedland, but his real ambition was to give Russia freedom. The conversations which Prince Adam Czartoryski had with him from early youth, during their common education, and with Speransky, noblest of contemporary Russians—entitled him to think that the Kingdom of Poland, joined to Russia by the person of the King Alexander, would

be for Russia above all a model of parliamentary institutions, of freedom of religion and conviction, of juridical progress (Code Napoleon), and of economic development.

The same opinion of Alexander's intentions was held by the founders and professors of the Polish University at Wilno and the Lyceum at Krzemieniec, people of the stamp of Czacki and Śniadecki. This view was based on the fact of the real and large-scale support given by the Russian Czar to the development of Polish culture.

Unfortunately, besides Alexander, Russia had men of the type of Suvorov, who said to Pashkewitch during the Polish coronation ceremonies: "I conquered Praga (the suburb of Warsaw). Get yourself prepared—you will conquer it again in a dozen years"; of the type of Novosilov, the senator who provoked a revolt in Wilno by his persecution of young Poles; and of the type of that terrible savage, the Grand Duke Constantine, Alexander's brother, who provoked the army when he was Commander-in-Chief of the Polish armed forces.

The mistake of that great patriot Czartoryski lay not so much in his judgment of the intentions and character of Alexander, but rather in the delusion that the Russian nation, after centuries of Mongol tyranny, and the policy of its own rulers which deprived it of its capacity for self-governing political life, could in one generation, thanks to the good will of its ruler or to propitious circumstances, be taught a type of life which other nations had been learning for hundreds of years in the school of local government and social organizations, extorting privileges one after

another for ever-widening classes of citizens.

In 1902, one of those men in Poland who knew Russia best, Topór-Gruźewski, wrote an article in the "All-Polish Review," demonstrating the thesis that Russia can only be governed absolutely, and that the long years of pulverization to which the Russian people had been subjected made it unfit for democratic government.

The only serious analogy between Russia's political situation now and in the Napoleonic era is the existence of delusions as to the possibility of introducing liberal reforms in Russia overnight. These delusions are strong amongst her other allies, but are not shared by the Poles today. They wish to base their relations with Russian on the principle of good-neighbourliness, on the greatest possible interchange of goods and services, and on a permanent non-aggression pact within the framework of a collective security system. Russia's political structure is not Poland's concern, nor is Poland's that of Russia.

There is no analogy at all between the political situation of Poland and the Poles in 1815 and today. Then we were, apart from the small group of Opinski and Czartoryski, the staunch military allies of the defeated side, whereas today we are the most loyal ally of the winning side. At that time, when the slavery of individuals and nations was not yet condemned by civilized peoples or legally forbidden, we nevertheless as the defeated party received a small part of our rights; today, as the victorious side, we demand the restitution of all our rights. Thus there is no analogy.